

PRZEKŁADY Z JĘZYKÓW KLASYCZNYCH

Odrodzenie i Reformacja w Polsce, LVII 2013

PL ISSN 0029-8514

Erazm z Rotterdamu

List do Jodoka Jonasa (Ep. 1211)

przełożyła i przypisami opatrzyła
Małgorzata Pęgier (Warszawa)

Nota edytorska

Poniższy przekład był istotną częścią pracy magisterskiej, napisanej pod moim kierunkiem w 2004 r. w Instytucie Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Został też wtedy opatrzony przypisami, w których tłumaczka obficie wykorzystała odsyłacze towarzyszące tekstowi oryginału w wydaniu korespondencji Erazma opracowanej przez Allenów i Garroda (Des. Erasmi Roterodami *Opus Epistolarum*, denuo recognitum et auctum per P. S. Allen, H. M. Allen, H. W. Garrod, Oxford UP, Oxford 1906-1958; dalej cytowana za pomocą skrótu Ep. z numerem listu). W owej pracy magisterskiej przekład poprzedzony został również wstępem, w którym tłumaczka próbowała krótko naszkicować historię biografii jako gatunku literackiego od jego początków w klasycznej literaturze greckiej aż do pisarstwa humanistów włoskiego quattrocenta i wreszcie samego Erazma. Próbowała też scharakteryzować ducha i literę jego twórczości biograficznej.

Dając taki temat pracy magisterskiej, już wtedy myślałem o tym, aby owoc translatorskiego trudu magistrantki został opublikowany – najlepiej w niniejszym dziale „Odrodzenia i Reformacji w Polsce”, otwartym dla pożytku m.in. dydaktyki uniwersyteckiej w sytuacji coraz bardziej dotkliwego zanikania znajomości języków klasycznych, których nie uczy już szkoła średnia, a rezygnują z ich nauczania także coraz liczniejsze kierunki studiów humanistycznych. Takie przeznaczenie autonomizuje niejako wartość przekładu i czyniąc go otwartym na różne potrzeby przyszłych użytkowników, nie wymaga sugerowania określonego jakiegoś kierunku jego interpretacji i jego spożytkowywania. To w jakiejś mierze czyniło towarzyszące mu w pracy magisterskiej historycznoliterackie wprowadzenie zbędnym. Dlatego można było z niego zrezygnować, oszczędzając miejsca, zwłaszcza że niektóre ważne treści owego wprowadzenia zostały powtórzone w przypisach, a jego istotna konstatacja da się tutaj w paru słowach streścić i zarazem zmodyfikować następująco.

W bardzo zróżnicowanej gatunkowo twórczości pisarskiej Erazma biografia reprezentowana jest znikomo, a do tego jeszcze bardzo rzadko ma charakter gatunkowo i kompozycyjnie autonomiczny. Głębsze tego przyczyny przed pół wiekiem subtelnie, i sięgając w głębokie warstwy Erazmowej myśli teologicznej, wyjaśnił Peter G. Bietenholz (zob. *History and biography in the work of Erasmus of Rotterdam*, Droz, Genève 1966), jego zaś wyjaśnienia spożytkował piszący niniejsze słowa w swej książce o Erazmowym pojęciu filozofii (*Erazm i filozofia. Studium o koncepcji filozofii Erazma z Rotterdamu*, I wyd. – Ossolineum, Wrocław 1973; II wyd. – Aletheia, Warszawa 2001). Odsyłając do tamtych wyjaśnień, teraz z historycznoliterackiego i opisowego punktu widzenia dodać warto, że ubogo reprezentowana w twórczości Erazma i gatunkowo oraz kompozycyjnie niesamodzielna biografia jest także w pewien szczególny sposób subiektywna. Niesamodzielność owa polega na tym, że swoje teksty biograficzne Erazm umieszcza bądź w przedmowach do wydań i przekładów pism cudzych (na przykład starożytnych pisarzy chrześcijańskich), bądź – zresztą za wzorem innych humanistów – w listach, i ten drugi typ to biografie osób mu bliskich. Tak jest z pierwszym Erazmowym szkicem biograficznym – pośmiertnym wspomnieniem Tomasza Morusa (Ep. 999), tak też w zawartych w liście do Jodoka Jonasa szkicach biograficznych zamieszczonych tutaj. Druga cecha, ów subiektywizm, szczególnie łatwo zauważalny w tekście poniższym, tym się wyraża, że

każdy ze sportretowanych tu bohaterów odznacza się wielkim do samego Erazma podobieństwem zarówno poglądów, jak i zachowań.

Nic wprawdzie łatwiejszego niż uznać to podobieństwo za odzwierciedlenie prawdziwych cech charakteryzowanych postaci, rodzaj podobieństw sugeruje też jednak inną ich przyczynę. Działo tu, jak się zdaje, również i nade wszystko mocne nacechowanie całej twórczości pisarskiej Erazma, zarazem ideowe i dydaktyczno-perswazyjne, mianowicie jednorodna i koherentna wizja chrześcijańskiego życia i chrześcijańskiej kultury. To z tej także przyczyny bohaterowie dwu poniższych szkiców biograficznych – Vitrier, który, podobnie jak młody Erazm, był mnichem, i Colet, który, choć tak samo jak Erazm duchowny i teolog, zewnętrzne warunki życia, a bodaj i temperament intelektualny miał niemało od Erazmowego różny – są tu tak bardzo do siebie nawzajem i do Erazma samego w swych opcjach i w swych zachowaniach podobni.

Także dla takich obserwacji, powierzchownych w gruncie rzeczy, a nie tylko dla penetrujących głębokie warstwy Erazmowego myślenia konstatacji poczynionych w znakomitej książce Bietenholza, warto było, myślę, uczynić łatwiej dostępnym językowo i wydawniczo list Erazma z 1521 r. do Jodoka Justusa Jonasa, erfurckiego, potem wittenberskiego, prawnika i humanisty, rychłego też teologa protestanckiego, tłumacza łacińskich pism Lutra na niemiecki i niemieckich na łacinę.

Juliusz Domański
lipiec 2013 r.

Erazm z Rotterdamu
List do Jodoka Jonasa

Erazm z Rotterdamu pozdrawia Jodoka Jonasa z Erfurtu

Usilnej prośbie twojej, mężu szlachetny, abym ci krótko, niby na małym obrazku, namalował życie Jana Coleta, zadość uczynię tym chętniej, iż domyślam się, że szukasz dla siebie jakiegoś niezwykłego wzoru pobożności, do którego mógłbyś dostosować swoje zamierzenia. I ja, mój Jonaszu najdroższy, choć przyznaję, że obcowałem z wieloma ludźmi, o których uczciwości byłem całkowicie przekonany, to jednak dotąd nie widziałem ani jednego, w którego obyczajach czegoś by mi jeszcze z nieskazitelności chrześcijańskiej nie brakowało, ilekroć kogoś

porównałem do tych dwóch, z których jednego zdarzyło mi się poznać koło miasta Artesium, powszechnie nazywanego miastem świętego Audomara, kiedy mnie tam przegnała z Paryża zaraza¹, pod tym względem naprawdę dla mnie szczęśliwa, drugiego spotkałem w Brytanii, dokąd mnie zaprowadziła miłość mojego Montjoya². Skorzystasz na tym, a wiem, żeś bardzo takiej korzyści chciwy: zamiast jednego dam ci dwóch.

Pierwszy z tych dwu to Jan Vitrier z zakonu franciszkańskiego³ – już bowiem jako młodzieniec popadł w ten rodzaj życia; moim zdaniem w żadnej mierze nie powinien być niżej stawiany od Coleta, tyle tylko, że zniewolony swoim stanem, mniej licznym mógł być pomocny. Miał prawie czterdzieści cztery lata⁴, kiedy go zacząłem poznawać; i od razu mnie polubił, człowieka bardzo od siebie różnego. Miał ogromne poważanie wśród wszystkich co szlachetniejszych, bardzo też miły możliwym, wysokiego wzrostu i zgrabny, usposobienia pogodnego, umysłu tak subtelnego, że nie było ogłady ponad jego miarę. Subtelnościami Szkota nasiąknął już jako chłopiec i ani ich całkowicie nie odrzucił, boć trafnie są tam niektóre treści wyrażane, choć niechlujnymi słowy, ani też ich wysoko nie cenił⁵. Kiedy przy tym zdarzyło mu się zakosztować Ambrożego, Cypriana, Hieronima⁶, aż dziw, jak dla nich tamtymi się brzydził. Niczyjego talentu w stosunku do ksiąg świętych bardziej nie podziwiał niż Orygenesusa. A kiedy żartowałem, że dziw mi, iż się zachwyca pismami heretyka, on na to z niezwykłą żarliwością: „To niemożliwe, żeby Duch

1 W maju 1501 r. zaraza „przegnała” rzeczywiście Erazma z Paryża. Stolicę Francji opuścił niechętnie i udał się, między innymi, na około miesiąc do Holandii, gdzie odwiedził przyjaciół w Steyn. Erazm wspomina o tym wydarzeniu w kilku listach (por. Ep. 153; 156; 157; 159), nazywając i tam swój przymusowy wyjazd z Paryża wygnaniem.

2 Lorda Williama Montjoya, poznanego już podczas pierwszego pobytu Erazma w Anglii w 1499 r.

3 W Ep. 163 Vitrier wspomniany jest jako gwardian (*Gardianus*).

4 Vitrier był prawdopodobnie starszy o około 9 lat od Erazma.

5 Erazm zdecydowanie krytykował zbytnie nasycanie chrześcijaństwa i myślicielstwa chrześcijańskiego tak zwaną uniwersytecką scholastyką, uważając to za niezgodne z duchem Ewangelii i nauki Chrystusa, a także całej Biblii, a zwłaszcza był przeciwnikiem wplatania do myśli chrześcijańskiej subtelności i zawichości filozoficznych, uważając Dunsza Szkota za głównego przedstawiciela tego nurtu. Ponadto twierdził, że jego pisma odznaczają się schematyzmem i bezosobowym stylem.

6 Są to, zapewne przykładowo tylko wymienieni, chrześcijańscy autorzy starożytni, do których odwoływał się i których przeciwstawiał scholastykom cały nurt humanizmu chrześcijańskiego.

Święty nie zamieszkał w tym sercu, z którego tyle ksiąg tak uczonych i z takim żarem napisanych wyszło⁷. Zresztą tego rodzaju życia, w który przez nieświadomość młodzieńczego wieku albo sam popadł, albo został wciągnięty⁸, wcale nie pochwalał, raz mówiąc mi, że to życie raczej głupców niż pobożnych mnichów na sygnał dzwonka zasypiać, budzić się, znów zasypiać⁹, rozmawiać, milczeć, wychodzić, wracać, zaczynać jedzenie, kończyć jedzenie, wreszcie wszystko czynić raczej według przepisów ludzkich niż według zasad Chrystusa – nie ma nic bardziej niesprawiedliwego niż równość między tak nierównymi, zwłaszcza że tam nieraz obrzędy i liche przepisy ludzkie albo i zawiść do grobu wtrącają nadludzkie zdolności do lepszych celów stworzone¹⁰. Jednak ani nigdy nie był dla nikogo innego powodem do zmiany życia, ani sam nic takiego nie usiłował, gotów raczej znosić wszystko niż być dla kogokolwiek zgorszeniem, w tym także przyjmując sobie za wzór świętego Pawła. Nie było zaś takiej nieprawości, której by nie ścierpiał z pragnienia zachowania pokoju. Ksiąg świętych, zwłaszcza listów Pawła, tak się wyuczył, że nikt

7 Wskutek pewnych niejasności w pismach Orygenesusa już w starożytności chrześcijańskiej kwestionowano jego ortodoksyjność i opinia, że był heretykiem, utrwaliła się na całe stulecia. W swojej epoce Vitrier musiał się zdobyć na niemałą odwagę, żeby bronić Orygenesowej ortodoksji. Zob. ks. T. Zajkowski, s. v. *Orygenes*, w: J. M. Szymusiak SJ, ks. M. Starowieyski, *Słownik wczesno-chrześcijańskiego piśmiennictwa*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1971, s. 307-309.

8 Jest to sytuacja analogiczna do losów samego Erazma, który również rozpoczął życie zakonne nie do końca świadomie, to znaczy wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych św. Augustyna w Steyn raczej za namową krewnych-opiekunów niż z powodu powołania. W klasztorze bardziej szukał ciszy i miejsca do dalszej pracy naukowej, a nie oddawał się życiu kontemplacyjnemu. Zresztą po pewnym czasie wyjechał do Rzymu jako sekretarz biskupa Hendrijka van Bergen i do zakonu już nie powrócił; po kilkunastu latach otrzymał od papieża Leona X zwolnienie ze ślubów zakonnych.

9 W kilku innych miejscach napotykamy u Erazma wzmianki na temat własnych lub cudzych trudności z zasypianiem po przebudzeniu wśród nocy. Por. np. Ep. 296, 19 („semel excitatus e somno nunquam potui redormiscere, nisi post horas aliquot”); Ep. 447, 401 („et a semel interrupto somno non redormiscit nisi [...]”).

10 Erazm, czy to z racji osobistych doświadczeń, czy też z przekonania, odnosił się bardzo krytycznie do życia duchowieństwa, a zwłaszcza zakonników i dostojników kościelnych. Uważał za wypaczanie istoty chrześcijaństwa kładzenie nacisku na zewnętrzny jego wyraz i wystrój, twierdząc, że nadmiar regulujących je przepisów i reguł, jak również ich drobiazgowość, jest to przejaw formalizmu pozostałego z judaizmu, natomiast chrześcijaństwo powinno polegać na prawdziwej pobożności przeżywanej przede wszystkim wewnątrz i wyrażającej się w jakościach moralnych chrześcijanina.

lepiej nie znał paznokci i palców swoich, niż on znał słowa swego Pawła. Wystarczyło poddać mu początek dowolnego miejsca, a on natychmiast mógł cały list dalej cytować bez jakiegokolwiek pomyłki. Ambrożego w większości też znał na pamięć. I uwierzyć trudno, ile z innych dawnych pisarzy prawowiernych tak samo pamięcią ogarniał¹¹. Osiągnął to po części dlatego, że go natura bogato obdarzyła pamięcią, po części dzięki ciągłym ćwiczeniom. Zapytany przeze mnie w poufalej rozmowie, jak się przygotowywał mając wygłosić kazanie, odpowiedział, że zwykle bierze do ręki listy Pawłowe i czyta je wytrwale tak długo, aż poczuje, że mu się serce rozpała¹²; i tak trwa, dodając gorące prośby do Boga, aż zostanie wezwany, że czas zaczynać. Prawie nie wprowadzał do swoich kazań podziałów, co większość kaznodziejów czyni tak, jakby inaczej w ogóle nie było wolno, i często powstaje jedynie nudny i uciążliwy schemat¹³. Zresztą cała ta troska o podział tylko dodaje kazaniu chłodu i ujawniając oznaki bieglności podnosi wiarygodność kaznodziei. On natomiast stale dzięki płynności kazania łączył treść listu Pawłowego z czytaną ewangelią tak, że słuchacz wracał do domu i lepiej pouczony, i bardziej rozpalony do dążenia ku pobożności. Nie uprawiał niedorzecznej gestykulacji ani okrzykami nie wzniewał hałasu, lecz, całkowicie skupiony wewnętrznie, tak wydobywał z siebie słowa, że czułeś, iż wychodzą z gorącego i szczerego, lecz rozumnego serca: nigdy też nie ciągnął aż do uprzykrzenia, ani się nie popisывał cytowaniem imion, tak jak dziś sporządzają nudne centony

11 Humanista epoki Odrodzenia odznaczał się właśnie wszechstronnym i chłonnym umysłem, musiał mieć również znakomitą pamięć. Znajomość pamięciowa literatury była niezbędna do prowadzenia dalszych studiów, była „kluczem do mądrości”. To samo miało cechować humanistycznie wykształconego teologa.

12 Jest to postulowany i przez samego Erazma typ pobożności, religijności. Prawdziwy teolog i chrześcijanin nie naucza za pomocą sztuki i figur retorycznych, ale zachęca do postawy religijnej całym sobą, całym swoim sercem i życiem. Pod wpływem Pisma Świętego należy się zmienić, przesiąknąć Słowem Bożym, jak również samym Chrystusem. W tym fragmencie mamy opis narzędzi potrzebnych do pielęgnowania cnoty pobożności. Szerzej pisze o nich Erazm w *Podręczniku żołnierza Chrystusowego* (*Enchiridion militis Christiani*, 1503).

13 Również sam Erazm stale krytykuje scholastyczne schematy zarówno kazania, jak i innych gatunków teologicznego piśmiennictwa uformowanego pod wpływem wykładów i dysput uniwersyteckich, a stosujących się też do norm kaznodziejskich ustalanych dekretami soborów i papieży. Poprawie kaznodziejstwa, z jednej strony zawierającego zbyt wiele niestosownej retoryki, a z drugiej zbyt podobnego do suchych wykładów naukowych, miało służyć przedostatnie jego wielkie dzieło *Ecclesiastes*.

z cytatów a to ze Szkota, Tomasza, Duranda¹⁴, a to z ksiąg obojga praw¹⁵, a to z filozofów, a to z poetów, byle tylko lud nie myślał, że czegoś nie wiedzą. Całe kazanie, jakie głosił, pełne było Pisma Świętego i nie mogło się tam odzywać nic innego. Kochał to, co mówił. Ogarniał tego człowieka jakiś niewiarygodny zapał prowadzenia ludzi do autentycznej filozofii Chrystusa¹⁶. Pragnął przez tego rodzaju trudy zdobyć chwałę męczeństwa¹⁷. Toteż, jak się dowiedziałem od jego najbliższych, niegdyś od swoich zwierzchników uzyskał możliwość udania się do krajów, w których Chrystus albo jest nieznany, albo czczony inaczej, niż się godzi; sądził, że będzie szczęśliwy, jeśli udając się tam, zdobyłby palmę męczeństwa. Atoli z połowy drogi został odwołany, jakby usłyszał głos z nieba: „Wróć, Janie; nie zabraknie ci męczeństwa wśród swoich”. Posłuchał Bożego głosu i okazało się, że jest prawdą to, co głos ów przepowiedział. Był tam mały klasztor „siostrzyczek”, w którym tak był podupadł porządek życia zakonnego, że był to raczej dom publiczny niż klasztor. A jednak były wśród nich takie, które mogły i pragnęły zostać ocalone. Gdy więc

14 Dwaj pierwsi, przykładowo tu wymienieni wielcy scholastyczni teologowie to Jan Duns Szkot i św. Tomasz z Akwinu, trzeci to zapewne – jak go identyfikuje Allen w nocie do Ep. 396 – Durand de Mende, francuski teolog z XIV w., znawca prawa kanonicznego i liturgii.

15 Tj. prawa rzymskiego, czyli cywilnego, i prawa kościelnego, czyli kanonicznego.

16 Tj. prawdziwego, a nie zewnętrznie tylko manifestowanego chrześcijaństwa, od 1515 r. stałe przez Erazma nazywanego właśnie – za pomocą restytuowanej ze starożytnego chrześcijaństwa nazwy – filozofią Chrystusa. Ma ona bowiem być nade wszystko naśladowaniem Chrystusa tak, jak filozofia w ogóle była dla Erazma nie tylko i nie tyle doktryną, ile naśladowaniem wzoru życia filozoficznego. A zatem, u Erazma *philosophia Christi* to właściwie *imitatio Christi*. Ma to być sama substancja życia chrześcijan. I choć Erazm sprzeciwia się dość stanowczo nadmiernemu kultowi świętych, uważając go za relikw obrzędów pogańskich, nakłania jednak do naśladowania życia i cnót filozofów. Chrześcijaństwo jako naśladowanie Chrystusa ma się wyrażać przez wcielanie w życie reguł moralnych zawartych w Ewangelii, a uzasadniający owe reguły zbiór twierdzeń teoretycznych o Bogu, człowieku i świecie powinien być przedmiotem wiary, a nie dociekań i spekulacji. Zob. J. Domański, *op. cit.*, *passim*.

17 Śmierć męczeńska była dla chrześcijanina bardzo pożądana. Erazm pochwała ją u świętych, a nawet niektórych postaci z pogańskiego świata antycznego, choćby na przykład u Sokratesa, którego wielbił za cnotliwe życie i śmierć niemal męczeńską, stawiał go prawie na równi ze świętymi chrześcijańskimi. Ale w *Antibarbari*, apologii kultury i piśmiennictwa antycznego, napisał, że większy pożytek był z tych wykształconych, starożytnych chrześcijan, którzy pozostawili na piśmie wykład i obronę wiary, niż liczniejszycy od nich męczenników.

częstymi kazaniem i zachętami przywołał je do Chrystusa, osiem ztraconych z tego grona sprzysięgło się, a potem tego szacownego człowieka zwabiły w miejsce odosobnione i tam, zarzuciwszy nań rzemień, dusić go zaczęły. Nie udusiły jednak, a tymczasem przybyli tam jacyś ludzie i udaremnili ten zbrodniczy uczynek. On zaś był już prawie bez życia i ledwo mu oddech przywrócono. Nigdy jednak nie poskarżył się na to nawet tym, których miał za najbliższych, żadnej też wobec tych zakonnic nie zaniedbał posługi, którą zwykł był im świadczyć dla ich zbawienia; więcej nawet: nigdy nie widziały zwróconego na siebie jego gniewnego oblicza. Poznał sprawcę tego sprzysiężenia. Był to teolog jakobita¹⁸, biskup pomocniczy biskupa Morinum¹⁹, mąż jawnie bezbożnego życia. Nawet jemu nigdy nie był przykry słowem, choć na nikogo w rodzie ludzkim nie gniewał się bardziej niż na tych, którzy głosząc się nauczycielami i przewodnikami w pobożności, bezbożnymi obyczajami i bezbożną nauką lud od Chrystusa odstręczali²⁰. Niekiedy jednego dnia siedem razy wygłaszał kazanie²¹; i nigdy mu nie zabrakło bogactwa uczonych wywodów, ilekroć trzeba było mówić o Chrystusie. Zresztą całe jego życie nie było niczym innym jak świątobliwym kazaniem. Był ochoczy i bynajmniej nie ponury na biesiadach, lecz w taki sposób, że nigdy w ogóle nie sprawiał wrażenia płochości i niedorzeczności, a zwłaszcza rozwiązłości lub niepowściągliwości. Przyprawiał je wypowiedziami uczonymi, najczęściej świątobliwymi i pobudzającymi do pobożności. Takie były rozmowy, jeśli ktoś do niego przychodził albo jeśli on kogoś odwiedzał. A jeśli się w podróż dokądś udawał, miał możliwych przyjaciół, którzy mu nieraz w drodze muła lub konia ofiarowywali²², aby wygodniej można było rozmawiać: w takich wypadkach mąż ów szlachetny, rozradowany, dobywał z siebie rzeczy, których na żadne kosztowności przeliczyć się nie da. Nikt nie rozstawał się z nim smutny, co więcej: każdy rozstawał się

18 Jan le Vasseur, dominikanin, był długi czas przeorem klasztoru w St. Omer.

19 Filipa z Luxemburga, kardynała od 1496 r.

20 Erazm wielokrotnie w swoich wypowiedziach poddaje krytyce duchowieństwo, a zwłaszcza dostojników kościelnych, piętnując ich obłudę i stwarzanie pozorów cnoty, gdy w rzeczywistości są pełni grzechów i wad.

21 Tradycyjnie kazania wygłaszano raczej tylko w święta kościelne oraz przy specjalnych okazjach.

22 Generalne Zgromadzenie kapituły w Barcelonie w 1451 r. zabroniło podróżującym franciszkanom używać w drodze koni lub wozów i potępiło także korzystanie z mułów. To samo Zgromadzenie zaleciło, aby, o ile to możliwe, bracia udający się w podróż lub pozostający poza murami klasztoru, przebywali w towarzystwie innego zakonnika.

lepszy i bardziej ochoczy do umiłowania pobożności. Nie było niczego, po czym mógłbyś odczuć, że on służy jakiejś swojej wygodzie – nie był uległy ani żołądkowi, ani dążeniu do zaszczytów, ani chciwości, ani rozkoszy, ani nienawiści, ani zazdrości, ani żadnym innym złym uczuciom. Cokolwiek mu się przydarzyło, za to dziękował Bogu; i nie było dla niego innej radości niż zapalić do uprawiania ewangelicznej pobożności. Nie były też jego starania próżne. Wielu ludzi, mężczyzn i kobiet, pozyskał dla Chrystusa; jak zaś różnili się oni od ogółu chrześcijan, śmierć ich pokazywała. Mogłeś bowiem zobaczyć, że jego uczniowie z największą ochotą oddawali ducha i przed śmiercią zaprawdę pieśń łabędzią śpiewali²³, to okazując, co stanowi świadectwo serca duchem Bożym natchnionego; tymczasem inni ludzie, wypełniwszy obrzędy i złożywszy uroczyste świadectwo wiary, wierząc i zarazem nie wierząc oddawali ducha. Świadkiem tego jest znakomity lekarz z tego miasta, Ghisbertus²⁴, wytrwale uprawiający prawdziwą pobożność, obecny przy wielu umierających z każdej z tych dwóch „szkół”. Przyciągnął również ze swojego grona kilku towarzyszy, lecz mniej licznych, bo i Chrystus wśród swoich wielu czynów potęgi swej nie mógł okazać. Albowiem im przeważnie bardziej podobają się tacy, co swoją nauką raczej najliczniejsze zapasy gromadzą dla kuchni, niż tacy, którzy najliczniejsze dusze pozyskują dla Chrystusa. On zaś, duch czysty i świątynia prawdziwie Chrystusowa, będąc najdalszy od wszelkich ułomności, najbardziej brzydził się żądzą, do tego stopnia, że raziała go dotkliwie nawet aluzja do niej, tym bardziej zaś daleki był od tego, żeby gadanie nieprzyzwoite znosić. Grzechów pospółstwa nigdy nie atakował z nienawiścią, nie opowiadał też niczego z tajemnic spowiedzi, tak natomiast malował wizerunek uczciwości, że każdy w milczeniu rozpoznawał samego siebie. W radach, których udzielał, była przedziwna roztropność, przedziwna rzetelność, przedziwna prawość. Spowiedzi słuchał nie bardzo chętnie, lecz i w tym przecie służył miłości; lęklwym i często powtarzanym spowiedziom jawnie był niechętny. Do przesądnych

23 Zwrot przysłowiowy, podyktowany starożytnym przekonaniem, że łabędź przed śmiercią wydaje z siebie głos szczególnej piękności. Zob. Erazmowe adagium 155 (*ASD* II, 1, s. 268-270).

24 Lekarz miejski w St. Omer, który był ściśle związany z opactwem St. Bertin. Lekarz Ghisbert jest też wspomniany jako ten, z którego usług korzystano na dworze arcyksięcia Filipa (styczeń 1503 lub 1504 r.). Erazm, jak to ustalił wydawca, napisał dla niego swoje *Encomium medicinae* – najpewniej jako wykład wstępny na katedrze medycyny na Sorbonie (*Enc. med.*, ed. J. Domański, *ASD* I, 4, s. 147-148).

praktyk i obrzędów niewielką zgoła przywiązywał wagę²⁵; żywił się każdym pożywieniem zachowując trzeźwość i dziękując Bogu za nie. W ubiorze niczym nie różnił się od innych. Zwykł być niekiedy, dla zdrowia, podejmować jakieś podróże, jeśli czuł czasem, że ciało humorami jest obciążone. Pewnego przeto dnia, gdy razem ze swym towarzyszem odmawiał przepisaną liczbę obowiązkowych modlitw porannych i poczuł wzbierające w żołądku, pewnie od postu z poprzedniego dnia, mdłości, wszedłszy do najbliższego domu wziął coś do jedzenia i, wróciwszy tą samą drogą, kontynuował modlitwę. Tam, gdy towarzysz jego sądził, że wszystko należy powtórzyć od początku, ponieważ przyjął pożywienie nie wypowiedziawszy jeszcze modlitw pierwszej godziny, on żywo zaprzeczył, jakoby było tu jakieś przewinienie, owszem, stwierdził, że nawet dla Boga będzie z tego nieco korzyści. „Przedtem, mówił, modliliśmy się zmęczeni i opieszali; teraz ochoczym sercem głosić będziemy Bogu hymny duchowe. A On cieszy się takimi ofiarami, które radosny dawca składa”. Ja, przebywając w tym czasie²⁶ u Antoniusza z Bergen²⁷, opata Bertinicum, gdzie śniadanie jadano dopiero po południu, a mój żołądek nie znosił tak długiego poszczenia – był to zaś czas Wielkiego Postu – zwykłem, zwłaszcza że całkowicie zaprzątnięty byłem studiami, przed śniadaniem wspomagać żołądek ciepłym napojem, aby wytrwał do godziny śniadania. Kiedym go w tej sprawie pytał, czy tak wolno, on, obejrawszy się na towarzyszącego mu człowieka świeckiego, aby go czymś nie zgorzyć, „I owszem”, powiada, „zgrzeszyłbyś, gdybyś tak nie czynił i z powodu marnego pożywienia zaniedbał te swoje zbożne studia, a i twojemu lichemu ciału krzywdę byś wyrządził”. Gdy papież Aleksander z jednego roku jubileuszowego uczynił dwa²⁸, aby zysk był bardziej obfity, a odpust jego biskup tornaceński, mając pieniądze, na własne ryzyko wykupił, z ogromną gorliwością starali się komisarze, aby przypadkiem biskup nie stracił, a nawet, by zysk mu przypadł taki, za który nie trzeba by odprawiać

25 Tak samo i dla Erazma ważniejsza była sama treść chrześcijaństwa, minimalizował natomiast znaczenie praktyk zewnętrznych, podobnych do tych, do jakich nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi w tym epizodzie biografii jej bohatera.

26 W marcu 1502 r.

27 Był pierwszym opatem w cysterskim klasztorze Mont Ste Marie w Burgundii.

28 Stwierdzenie nieprecyzyjne, gdyż czasowy odstęp między jubileuszami (do 25 lat zamiast 50) wprowadził w 1470 r. papież Paweł II. Sąd Erazma być może oparty jest na fakcie, iż rok jubileuszowy Sykstusa IV doznał niepowodzenia począwszy od roku 1475; rok 1500 był pierwszym w nowym systemie.

pokuty²⁹. Tu przed innymi do uczestnictwa w grze powoływani byli ci, którzy w przemówieniach cieszyli się względami u ludu. On, rozumiejąc, że do pojedynczych szkatuł idzie to, czym wcześniej byli wspierani biedni, nie ganił tego, co ofiarowywał papież, nie pochwalał też jednak. Ganił zresztą to, że potrzebujących pozbawia się wsparcia: potępiał głupią bez troskę tych, co umieściwszy pieniądze w szkatule sądzili, że są wolni od grzechów. Na koniec komisarze ofiarowali sto florenów na budowę kościoła³⁰ – albowiem budowano wtedy kościół przy jego klasztorze – a to w tym celu, żeby, nie chcąc zalecać papieskich odpustów, przynajmniej przemilczał to, co im stawało na przeszkodzie. Wtedy on, jakby świętym natchnieniem poruszony, „Odejdźcie stąd”, powiada, „symoniacy, z waszymi pieniędzmi. Czy uważacie mnie za tego, kto z powodu pieniędzy miałby zawiesić ważność prawdy zawartej w Ewangelii? Jeśli ona waszemu zyskowi staje na przeszkodzie, ja większe powinienem mieć staranie o dusze niż o wasze korzyści”. Ustąpili wtedy sile jego serca ewangelicznego ludzie ci nie mający czystego sumienia, lecz tymczasem, wbrew oczekiwaniu, ostatniego ranka przybite zostało ogłoszenie ekskomuniki, zerwał je³¹ jednak pewien mieszkaniec miasta, zanim doszło do wiadomości wielu. On, zgoła tymi groźbami nie przestraszony, z największym spokojem ducha nauczał lud i składał Chrystusowi ofiary; żadnego też strachu nie okazywał przed taką kłatwą, bo godzono w niego z powodu głoszenia Chrystusa. Wkrótce przywołany został przed biskupa morineńskiego. Posłuszny swojemu biskupowi, przybył doń mając przy sobie jednego tylko towarzysza i zgoła nie niepokojąc się o siebie. Mimo to jednak bez jego wiedzy mieszkańcy miasta umieścili na drodze strażę konne, aby go podstępnie nie schwytano i nie wtrącono do jakiegoś lochu. Na cóż bowiem nie poważy się przekłeta żądza złota? Biskup przedstawił mu jako zarzut kilka fragmentów zebranych z jego kazań; on odpowiedział na zarzut z wielką odwagą i zadowolił biskupa. Po jakimś czasie znowu został przywołany; zarzutów postawiono mu więcej. Kiedy i na te odpo-

29 Erazm równie ostro przeciwstawiał się czerpaniu korzyści przez duchowieństwo, czy to z zajmowanych stanowisk, czy z „kupczenia” religią, krytykując zwłaszcza najprzeróżniejszego rodzaju odpusty.

30 Pierwszy dom zakonny franciszkanów w St. Omer był poza miastem; został on zniszczony w 1477 r., a nową siedzibę wybudowano w obrębie murów, tak że w 1493 r. zaczęto rozbudowywać budynki, kościół zaś został ukończony w 1502 r.

31 Informacja o ekskomunie została najprawdopodobniej przytwierdzona na drzwiach kościoła, jak to miało miejsce przy poprzednich podobnych okazjach (zob. Ep. 1077, 3).

wiedział, zapytał, dlaczego nie ma oskarżycieli, aby także na własne ryzyko oskarżali: on już, rzekł, dwukrotnie przybył mając na względzie godność biskupią, trzeci raz jednak już nie przybędzie, jeśli w podobny sposób będzie wezwany, bo w domu ma do roboty coś lepszego. I tak pozostawiono go samemu sobie, czy to dlatego, że nie było pretekstu, aby wyrazić szkodę, czy dlatego, że bano się wzburzenia ludu tam, gdzie uczciwość jego zyskała mu oddanie co najszlachetniejszych, chociaż on sam o nic takiego nie zabiegał. Już zaraz, wiem, zapytasz, jaki był koniec przygody tego męża. Nie tylko nie zyskał on uznania komisarzy, lecz także kilku swoich braci: nie dlatego, żeby nie pochwalali jego życia, lecz ponieważ było ono lepsze, niż im to dogadzało. Z całych sił pragnął pożytku dusz, natomiast do urządzania kuchni albo wznoszenia murów czy do zwabiania posażnych młodych ludzi bardziej był opieszawy, niż oni by chcieli; zresztą i tego także nie zaniedbywał, mąż ten wielce szlachetny, byle tylko miało na celu wspomóżenie w potrzebie, lecz nie starał się o takie rzeczy, jak wielu, przewrotnie. Przeciwnie, zraził sobie był nawet pewną „grubą rybę”³². Był to dworzanin i miał całkowicie dworskie obyczaje, w mieście wszystkie w koło nawiedzając łożnice i gdzie się tylko dało cudze uwodząc żony, a swoją żonę traktując jak porzuconą, pochodziła zaś ona i ze sławnego rodu, i matką była kilkorga dzieci. Zdarzyło się, że i ona przy okazji uwiedziona została; natychmiast odtrącił kobietę przy tym pierwszym jej upadku, on, który sobie samemu tyle upadków wybaczył. Wreszcie i ona, dalej upadając, do skrajnego doszła nieszczęścia: oprócz niesławy ściągnęła na siebie także chorobę, którą nazywają galijską. On tedy, ponieważ wypróbował wszystkie, aby żonę z mężem pojednać, żadnych już nie podejmował działań, a tamten człowiek zatwardziały ani względowi na bliskich, ani miłości do wspólnych dzieci, ani swemu własnemu sumieniu – on, który tyłoma cudzołóstwami, który swoim zaniedbaniem stworzył okazję! – zmiękczyć się nie dał, pozostawił owego człowieka jako straceńca³³. Tamten niewiele potem zgodnie ze

32 W oryginale *thynnus*. Określenie to występuje również w kilku innych listach w odniesieniu do podobnej postaci (por. np. Ep. 451, 7; 447; 420).

33 Wbrew sugestii Allena mało prawdopodobne jest, aby opowiedziana tu historia mogła się odnosić do dworzanina, który miał związek z genezą Erazmowego *Enchiridion militis Christiani*, napisanego w formie rad i przestróg dla pewnego znanego Erazmowi człowieka, który, w obejściu z ludźmi przyjazny i wytworny, był hulaką i brutalnie traktował swą pobożną i cnotliwą żonę. W wypowiedziach Erazma dotyczących tamtego człowieka brak w każdym razie szczegółów tak dramatycznych i drastycznych jak

zwyczajem przysłał jakąś szynkę czy łopatkę wieprzową. Jan natomiast – a pełnił wtedy funkcję gwardiana – polecił odźwiernemu, aby nie przyjmował niczego nie przywoławszy go pierwaj. Kiedy dar ów nadszedł, został przywołany. Rzekł wtedy sługom, którzy go w imieniu swego pana przynieśli: „Odniescie wasz багаż tam, skądęście go wzięli. My nie przyjmujemy podarunków diabła”. Choć więc dobrze wiedzieli, że jego życie i nauczanie jest doskonałą szkołą ewangelicznej pobożności, to jednak, ponieważ nie dość to było pomocne zaopatrywaniu ich kuchni, kazali mu złożyć funkcję gwardiana (on zaś niczego nie uczynił równie chętnie), a na jego miejsce wybrany został ktoś przywołany skądinąd, kogo znałem, człowiek nie będę mówić jaki i jak od tamtego różny – w sumie jednak wydał mi się takim, któremu nikt rozsądny zagrody swojej nie zechciałby powierzyć: może go wystawili ci, którzy pragnęli się od wyboru uchylić, a może właśnie on wydawał się do tej funkcji najbardziej odpowiedni. Następnie, kiedy z tej wspólnoty wyrósł jeden i drugi, których podobny duch porywał ku gorliwości o pobożność chrześcijańską raczej niż o powiększanie zapasów spiżarni, wysłali Vitriera do Curtracum do małego klasztoru żeńskiego³⁴; tam, o ile było to dla niego możliwe, pozostając sobą, ucząc, pocieszając, napominając, życie swoje zakończył, pozostawiwszy niewielkie pisma po francusku, których treść zapożyczył od świątobliwych autorów; nie wątpię, że są one takie, jakie były jego życie i jego słowa. A jednak słyszę, że je teraz niektórzy potępiają sądząc, że to wielkie niebezpieczeństwo, jeśli lud czyta coś oprócz niedorzecznych zmyślonych historyjek albo majaceń mnichów. Żyje dotąd jakaś iskierka jego nauki w sercach wielu, których jeśli porównasz z innymi, powiesz, że tamci to nie są chrześcijanie, ale żydzi³⁵. Tak oto lekceważąco został potraktowany przez swoich ów mąż wyjątkowy, który, gdyby mu się zdarzyło być towarzyszem Pawła Apostoła, nie wątpię zgoła, że on postawiłby go wyżej niż swojego Barnabę albo Tymoteusza.

podane tutaj. Zob. J. Domański, *Dwie glosy do „Enchiridionu” Erazma z Rotterdamu*, w: *Studia Neolatina. Rozprawy i szkice dedykowane profesor Marii Cytowskiej*, red. M. Mejer, B. Milewska-Ważbińska, IFK UW, Warszawa 2003, s. 79-94.

34 Jedyny klasztor żeński w Courtray był to klasztor reguły cystersów, nazywany Groninga. Ale między Courtray a Menin znajdował się też inny klasztor żeński tej samej reguły, Wevelgem, który, być może, miał tu być miejscem przeznaczenia.

35 Czyli przestrzegający rygorów i formalizmów właściwych prawu religijnemu Staro-ego Testamentu, a niezdolni zrozumieć Vitrierowego chrześcijaństwa jako religijności duchowej.

Masz oto mojego Vitriera, skarb prawdziwy, nieznan światu, a sławny w królestwie Chrystusa. Teraz przyjmij Coleta, bardzo doń podobnego. Jednego drugiemu już dawniej opisałem, a jeden gorąco pragnął zobaczyć drugiego, z tego też powodu Vitrier udał się do Anglii. Potem³⁶ mi Colet opowiadał, że był u niego pewien minorityta, z którym rozmowa rozumna i pobożna przedziwnie go ucieszyła; lecz znalazł się tam także pewien stoik z tego samego zakonu, który za złe mając tę chrześcijańską rozmowę przerwał ją. Otóż Colet z tego chyba tytułu na większą sławę sobie zasłużył, że ani łaskawość fortuny, ani mocne skłonności przyrodzone, do czegoś zupełnie innego go pociągające, nie zdołały go odwieść od gorliwego starania o życie ewangeliczne. Urodził się bowiem ze świętych i bogatych rodziców, i to w Londynie: ojciec mianowicie dwukrotnie sprawował w mieście swoim najwyższy urząd, który oni tam nazywają majoratem³⁷. Matka³⁸, która żyje dotąd³⁹, niezwyklej zacności kobieta, urodziła mężowi swojemu jedenastu synów⁴⁰ i tyle samo córek. Z nich wszystkich najstarszy był Colet, i on – zgodnie z prawem brytyjskim – był jedynym dziedzicem, choćby nawet tamci pozostawali przy życiu; lecz ze wszystkich przy życiu pozostał już tylko on jeden, kiedy zaczęła się nasza znajomość⁴¹. Oprócz tak korzystnego stanu majątkowego otrzymał też od losu postać wytworną i smukłą. Za młodu pilnie się wyuczył wszelkiej filozofii szkolnej, jaka tylko była w jego kraju, i zdobył tytuł znawcy siedmiu sztuk wyzwolonych⁴². Nie było zaś wśród nich żadnej, której by nie uprawiał ze znaw-

36 Być może po powrocie Erazma do Anglii w 1505 r.

37 Sir Henry Colet (zm. 20 X 1505) – Lord Mayor Londynu w 1486 i 1495 r.

38 Pani Christiana Knyvet, z którą Erazm był w bardzo dobrych stosunkach; wspomina o niej sam John Colet w listach do Erazma (Ep. 423, 65-6; 258, 3-6).

39 Jeszcze w 1532 r. Erazm stwierdza: „Denique, ni fallor, et Coletto supervixit”.

40 Zidentyfikowano jednego z nich – Thomasa (zm. 8 IX 1479).

41 Jesienią 1499 r.

42 Sztuki wyzwolone (*artes liberales*) podzielone były na *trivium*, czyli trzy umiejętności wstępne oparte na wykształceniu językowym (gramatyka, retoryka i dialektyka) oraz *quadrivium*, czyli cztery umiejętności „realne” (arytmetyka, geometria, astronomia i muzyka). Był to jakby etap wstępny, który wieńczyło studium filozofii Arystotelesa, zamykające uniwersytecką edukację ogólną na wydziale wstępnym i otwierające drogę do dalszych, profesjonalnych już studiów: teologii, prawa, medycyny (taka była struktura studiów na uniwersytetach średniowiecznych po północnej stronie Alp, uniwersytety włoskie miały nieco inną). Erazm krytykował przyswojenie sobie przez chrześcijaństwo głównie dialektyki, zwłaszcza w dziedzinie teologii. Scholastyka ceniła przede wszystkim sztuki kwadrywalne oraz logikę, najniżej zaś literaturę, a zwłaszcza poezję. Humanizm natomiast spośród sztuk trywialnych najwyżej cenił retorykę i poetykę.

stwem i powroźeniem; albowiem i księgi Cycerona pochłaniał z wielką chciwością, i księgi Platona oraz Plotyna badał bardzo pilnie, żadnej też dziedziny nauk nie pozostawił nietkniętej. Potem, niby jakiś pożądayący sztuk szlachetnych zachłanny człowiek interesu, udał się do Galii, a wkrótce i do Italii. Tam oddał się całkowicie studiowaniu autorów chrześcijańskich; lecz przewędrowawszy przedtem wszystkie rodzaje piśmiennictwa, zachwycał się przede wszystkim owymi najdawniejszymi: Dionizym, Orygenesem, Cyprianem, Ambrozym, Hieronimem. A wśród tych dawnych żadnemu nie był bardziej niechętny niż Augustynowi. Czytał jednak również Szkota i Tomasza, a i innych z tego rodzaju, jeśli kiedyś okoliczności tego wymagały. W księgach obojga praw też wyćwiczył się starannie. Na koniec nie było takiej książki z dziedziny historii albo prawodawstwa jego przodków, której by nie czytał. Ma lud brytyjski takich, którzy tego dokonali wśród swoich, czego Dante i Petrarca wśród Włochów⁴³. I to czytaniem również ich pism wydoskonalili język, już wtedy przygotowując się do głoszenia kazań wyjaśniających Ewangelię.

Już po powrocie z Italii, porzuciwszy dom rodziców, wolał żyć w Oxfordzie. Tu publicznie i bez zapłaty⁴⁴ objaśniał wszystkie listy św. Pawła. Tu go najpierw poznałem, tu mnie bowiem zagnało wtedy jakieś zrzędzenie Boże; on wtedy miał prawie trzydzieści lat⁴⁵, ode mnie dwa albo trzy miesiące młodszy. W profesji teologicznej żadnego w ogóle stopnia ani nie osiągnął, ani się o niego nie ubiegał; nie było tam jednak ani jednego doktora czy to teologii, czy prawa, ani jednego opata⁴⁶ czy obdarzonego inną godnością, żeby go nie słuchał, i to z notatnikiem w rękę;

Według humanistów chrześcijańskich były one przydatniejsze do głoszenia zwłaszcza chrześcijańskiej moralności niż np. dialektyka. Nie znaczy to, iż humaniści mieli którąkolwiek ze sztuk zaniedbywać, i Erazm właśnie chwali wszechstronność Coleta, jego formację zarazem scholastyczną i humanistyczną.

43 Erazm zauważał zalety literatury czy wymowy poszczególnych narodów rozwijającej się w różnych językach narodowych. Tu prawdopodobnie porównuje Gowera (1325-1408) i Chaucera (1340-1400) do Dantego i Petrarki, jako piszących w swoim własnym narodowym języku.

44 Była to również własna praktyka Erazma, choć on, w przeciwieństwie do majątnego Coleta, musiał korzystać z opieki możnych protektorów i z honorariów autorskich płaconych przez wydawców jego dzieł.

45 Erazm jest tu niedokładny, gdyż jeśli Colet byłby młodszy od niego o kilka miesięcy, musiałby wtedy, czyli gdy spotkał go po raz pierwszy, mieć blisko 33 lata. Inne wzmianki świadczące o niedokładności w podawaniu liczb w Ep. 1143, 25 oraz 1166, 6.

46 Richard z Kidderminster był może jednym z owych opatów (por. Ep. 1061, 150).

taka sława to zasługa albo autorytetu Coleta, albo zapału tych, którzy nie wstydzili się uczyć – starcy od młodzieńca, doktorzy od niebędącego doktorem. Później zresztą nadano mu spontanicznie tytuł doktora⁴⁷, który on przyjął bardziej, aby zadowolić tych, którzy mu go nadali, niż żeby się o niego ubiegał. Od tych zbożnych prac łaskawość króla Henryka, siódmego tego imienia, odwołała go do Londynu i uczyniła dziekanem⁴⁸ u Świętego Pawła, aby przewodził kolegium tego, którego pisma tak ukochał. Jest zaś godność tego tytułu u Anglików pierwsza, chociaż inne dają dochody o wiele obfitsze. Tu mąż najszlachetniejszy, tak jakby do pracy, a nie do godności został powołany, upadła dyscyplinę swego kolegium na nogi postawił, a nadto, co było tam nowe, postanowił w poszczególne dni świąteczne w swojej świątyni głosić kazania⁴⁹, oprócz kazań nadzwyczajnych, które miał a to w pałacu królewskim, a to w jeszcze innych miejscach. Co więcej, w swoim kościele nie wybierał sobie częstokorych tematów z Ewangelii czy z Listów Apostolskich, lecz jeden jakiś temat przedstawiał, w różnych kazaniach aż do końca: na przykład Ewangelię według św. Mateusza, symbol wiary, Modlitwę Pańską⁵⁰. A grono słuchaczy miał liczne, wśród nich zaś wielu dostojników tego miasta i królewskiego dworu. Posiłki dziekana, wcześniej pod pretekstem gościnności służące zbytkowi, sprowadził do skromnych rozmiarów. Już przedtem mianowicie przez kilka lat powstrzymując się od wieczerzy⁵¹, nie potrzebował wieczornych współbiesiadników. Dalej, ponieważ

47 Z powodu nieściśności rejestrów uniwersyteckich z lat 1471-1505 dokładna data nadania tego stopnia nie jest jasna.

48 Stanowisko dziekana u Św. Pawła przejął Colet po Robercie Sherbourn, który został biskupem w St. David, w zastępstwie z kolei Johna Morgana lub Younga, który zmarł. Ale epitafium Coleta wskazuje, że zarządzał on jako dziekan szkołą Św. Pawła przez 16 lat.

49 Kazania były więc wygłaszane „zwyczajnie”, a nie były to specjalnie przygotowane „występy”.

50 Erazm, przeciwny nadawaniu kazaniom czy też objaśnieniom Biblii formy scholastycznej „kwestii”, ganił stawianie zbyt dociekliwych pytań pod adresem tekstu Pisma Świętego, a zwłaszcza formułowanie zagadnień i tematów, których tekst Pisma nie zawiera ani nie sugeruje; uważał je za niestosowne wobec treści i formy zwłaszcza Ewangelii. Nawoływał do głoszenia kazań budowanych po prostu na Piśmie Świętym.

51 W tym czasie w Anglii spożywanie kolacji uchodziło za pobłażanie sobie samemu. Według obyczajów było zabronione jedzenie tego posiłku we wszystkie dni Wielkiego Postu, jak również w każdy piątek w ciągu roku. Wzmianki na ten temat znajdują się w wielu listach do różnych osób, gdzie Erazm wyraźnie chwali taką postawę (por. Ep. 119, 76; 171; 178; 188; 1229, 16; 1274, 14; 1349, 144-1445).

i śniadanie jadał późne, to i wtedy miał ich mniej licznych; lecz tym mniej ich było, że i zastawa była skromna, choć wytworna, i krótko pozostawano przy stole, a wreszcie rozmowy takie, które cieszyły tylko uczonych i szlachetnych⁵². Zaraz po pobłogosławieniu stołu chłopiec jakiś głośno i wyraźnie czytał jakiś ważny ustęp z listów św. Pawła lub z Księgi Przysłów Salomona⁵³. Z tego wybrane miejsce zwykle on sam powtarzał i brał z niego temat do rozmowy, pytając uczonych lub szczególnie zdolnych, także nieuczonych, co znaczy to lub tamto powiedzenie. I tak rozmowę prowadził, że chociaż i zbożna, i poważna, nie miała przecie nic nudnego ani wyniosłego. A znowu pod koniec wspólnego posiłku, gdy już zadość się stało nie rozkoszy, lecz koniecznej potrzeby, inny temat wtrącał; dzięki temu uczestników posiłku żegnał pokrzepionych i na duchu, i na ciele, tak że lepsi odchodzili niż przybywali, z żołądkami jak najmniej obciążonymi pożywieniem. Bardzo cieszyły go rozmowy z przyjaciółmi, które często przeciągał aż do późnej nocy; lecz każda jego wypowiedź była albo o literaturze, albo o Chrystusie⁵⁴. Jeśli nie było odpowiedniej liczby miłych rozmówców – nie każdym bowiem się zadowalał – jakiś chłopiec czytał na głos coś z ksiąg świętych. Mnie niekiedy przybierał za towarzysza podróży. Nie było tam dla mnie nic nad to przyjemniejszego; lecz zawsze jakaś książka była nam towarzyszem w drodze. I nie było innych rozmów niż o Chrystusie. Nie mógł ścierpieć niczego, co nieczyste, i to tak dalece, że nie znosił też wypowiedzi niepoprawnych i zanieczyszczonych błędami. Chciał, aby lśnił od czystości wszelki sprzęt domowy, wszelka zastawa stołowa, wszelkie odzienie, wszelkie książki; o przepych nie starał się. Szat używał jedynie ciemnych, choć powszechnie kapłani i teologowie ubierali się tam w purpurę.

52 Erazm dużą wagę przywiązywał do treści i formy codziennych rozmów, często też i swobodnie posługiwał się słowami Pisma Świętego, co mogło być uciążliwe i niezrozumiałe w potocznej rozmowie dla nieuczonych towarzyszy.

53 Erazm również prowadził badania nad tekstem Pisma Świętego i uważał, że każdy chrześcijanin powinien czytać Pismo Święte, a już na pewno humanista, teolog czy w ogóle człowiek wykształcony, który musi także objaśniać je innym. Chrześcijaństwo bowiem, którego cała treść zawarta jest właśnie w Biblii, jako doktryna zawiera treści proste, choć głębokie, a ich istotnym przesłaniem jest gorliwy sposób życia.

54 Jedynym i najpełniejszym wzorem do naśladowania jest dla chrześcijan Chrystus. Erazm głosił konieczność powrotu do źródeł wiary chrześcijańskiej, a więc do Biblii i słów samego Chrystusa. Chryścianizm to bowiem nic innego, jak naśladowanie na ziemi Chrystusa i wcielanie w życie Jego cnót. Tak więc zawsze był gotów o Nim rozmawiać, według słów samego Erazma, „zawsze miał Chrystusa w sercu, zawsze na języku”.

Wierzchnia szata zawsze była wełniana i prosta: jeśli zimno tego wymagało, opatrywał ją futrzanym podbiciem⁵⁵. Cokolwiek wpływało z prebend, to pozostawiał do rozporządzenia na użytek domowy swojemu ekonomowi; cały dochód z ojcowizny – a był on bardzo znaczny – rozdzielał na zbożne cele. Otrzymawszy bowiem po śmierci ojca w spadku ogromną ilość pieniędzy, aby zatrzymanie ich nie zrodziło w nim jakiejś chorobliwej skłonności, z wielkim staraniem wybudował na terenie Świętego Pawła nową szkołę⁵⁶, poświęconą Dzieciątku Jezus; dołączył do niej wspaniałe rezydencje, gdzie zamieszkali dwaj nauczyciele szkolni, którym wyznaczył znaczną pensję, aby nauczali nie biorąc od uczniów zapłaty, tak jednak, aby szkoła przyjmowała tylko określoną ich liczbę. Podzielił ją na cztery klasy. Pierwsza, wstępna obejmuje jak gdyby katechumenów; nie przyjmuje się jednak do niej nikogo, kto by nie umiał już czytać i pisać. Druga obejmuje takich, których uczy pomocnik nauczyciela. Trzecia takich, których kształci wyższy rangą nauczyciel. Jedną od drugiej oddziela taka zasłona, którą się zasuwają lub odsuwają, kiedy się zechce. Ponad katedrą nauczającego siedzi Dzieciątko Jezus⁵⁷, szczególne dzieło sztuki, w postawie nauczającego, którego całe grono, wchodząc do szkoły i opuszczając ją, pozdrawia hymnem. Na samej górze jest oblicze Boga Ojca mówiącego: „Jego słuchajcie”; takie bowiem słowa dopisał za moją radą. W ostatnim pomieszczeniu jest kapliczka, w której można sprawować najświętszą ofiarę. Cała szkoła nie ma żadnych zakątków ani miejsc odosobnienia tak, że ani nie ma żadnego ogródka, ani sypialni. Poszczególni chłopcy mają swoje miejsca na nieznanie wznoszących się stopniach, oddzielonych wolną przestrzenią. Każda klasa liczy ich szesnastu, a ten, który jest w swojej klasie najlepszy, ma krzesło odrobinę wyższe od pozostałych. Nie przyjmuje się pierwszych lepszych, lecz wybiera się według charakteru i zdolności. Świadomy był ów mąż, wielce rozumny, że w tym jest szczególnie nadzieja państwa, żeby młodzież kształcić według dobrych metod.

55 Według Erazma należało jak najbardziej zbliżyć się do stylu życia prostych chrześcijan, który powinien być taki sam dla wszystkich ludzi bez wyjątku, bez względu na ich pozycję społeczną.

56 Szkoła przy katedrze Św. Pawła istniała niewątpliwie od bardzo dawnych czasów. Było więc bardzo wiele dyskusji, czy Colet założył nową szkołę, zupełnie różną od starej, w której kontynuował pracę przez jakiś czas, czy przekształcił istniejącą szkołę według nowych zasad.

57 O figurze Dzieciątka Jezus umieszczonej przy wejściu do szkoły dla chłopców Św. Pawła wspomina Erazm także w innym liście (por. Ep. 175).

Choć to kosztuje ogromne pieniądze⁵⁸, jednak nikogo do uczestnictwa w tym nie dopuścił. Pewien człowiek przekazał na tę budowę sto funtów w monecie brytyjskiej. Kiedy Colet uświadomił sobie, że dzięki tej hojności roszczę sobie pewne prawa jacyś ludzie świeccy, za pozwoleniem swego biskupa⁵⁹ pieniądze te przeznaczył na szaty liturgiczne kościoła. Zarządzanie dochodami i całym przedsięwzięciem powierzył nie kapłanom, nie biskupowi ani kapitule, jak ją nazywają, nie możnym, lecz kilku żonatym mieszczanom cieszącym się sprawdzoną, dobrą opinią. Kiedy go pytano o przyczynę, mówił, że nie ma wprawdzie w sprawach ludzkich nic pewnego, lecz przecie w tych ludziach nie znajduje ani odrobiny przekupstwa. A jak każdy dzieło to pochwalał, tak też wielu się dziwiło, dlaczego te najwspanialsze budowle⁶⁰ wznosił w obrębie murów klasztoru kartuzów⁶¹, który znajduje się tak niedaleko od pałacu królewskiego zwanego Richmond. Mówił, że przygotowuje tę siedzibę na swoją starość, kiedy już, niezdolny do prac lub złamany chorobą, będzie musiał trzymać się z dala od towarzystwa ludzi. Tam zamierzał zajmować się filozofią⁶² z dwoma lub trzema wybranymi przyjaciółmi, wśród których zwykł był mnie wymieniać, ale śmierć przysłała wcześniej. Albowiem kiedy przed kilkoma laty zaatakował go pot śmiertelny⁶³, choroba, która szczególnie dręczy Brytanię, i powtórzył się po raz trzeci, jakoś jednak przeżył; lecz z pozostałości choroby wdało się wyniszczenie wnętrza, od którego umarł. Jeden lekarz orzekł, że to puchlina wodna. Sekcja nie wykazała

58 Erazm chwali bardzo to posunięcie Coleta, czyli przeznaczenie pieniędzy na szkołę oraz osobiste dopilnowanie ich spożytkowania, w liście do niego samego (por. Ep. 260, 20-30).

59 Był nim Richard Fitzjames (1440-1522), pochodzący z Bruton w Somerset.

60 Colet siedzibę tę nazywa „gniazdem” (*nidus*) i mówi, że po jego wycofaniu się z „życia dla świata” każdy będzie mógł go tam znaleźć (por. Ep. 314, 10-12). Z kolei ze wzmianek u innych autorów wiadomo, że były to nie tylko budynki szkolne, ale właściwie rezydencja, w której Colet chętnie przyjmował przyjaciół.

61 Klasztor Kartuzów Jezusa z Betlejem w Shene niedaleko Richmond, nad brzegiem Tamizy. Colet być może rozbudował nieco te budynki jako rodzaj płatnego schroniska.

62 Filozofia jest tu rozumiana jako wznoszenie się ku naturze duchowej. Humanisci często opisują filozofię stosując formuły i określenia cycerońskie, przypisując jej rolę moralną i kulturotwórczą, nazywając ją „nauczycielką życia”, „lekarstwem dla ducha” i „wynałazczynią wszystkich sztuk i umiejętności”. Prawdziwym filozofem jest ten, kto poznał prawdziwe dobro i dąży do niego całym sercem, nie zaś ten, kto jest biegły w dialektyce, filozofii przyrody etc. Zob. J. Domański, *op. cit.*, s. 20-26.

63 Prawdopodobnie w czasie epidemii choroby w sierpniu 1517 r.

nic poza tym, że wątroba okazała się szorstka od włókien wrosłych w najdalsze tkanki. Został pochowany w swoim kościele po południowej stronie prezbiterium, w skromnym grobowcu, który na ten cel już przed kilkoma laty wybrał dodawszy napis IOAN. COL.⁶⁴. Skończę, mój Jonaszu, wspomniawszy pokrótce najpierw o jego charakterze, następnie o zaskakujących opiniach, następnie o gwałtownych atakach, jakich doświadczyła prawdziwa pobożność tego człowieka, której najmniejszą część zawdzięczał swojej naturze; odznaczał się bowiem usposobieniem niezwykle wyniosłym, zgoła niezdolnym znieść jakiegokolwiek krzywdy, osobliwie skłonny do miłostek, rozrzutności, zażywania snu, ponad miarę do żartów i dowcipów (sam mi to wszystko wyznał), a i od wady chciwości nie całkiem był bezpieczny. Z tym wszystkim tak walczył z pomocą filozofii i zbożnych studiów, nocnych czuwań, postów i modlitw, że całą drogę życia przebył czysty od skażenia nieczystościami tego świata. Albowiem, o ile mogłem wnosić z obcowania z nim i rozmów poufnych, kwiat czystości aż do śmierci zachował. Majątek rozdał hojnie na pobożne cele. Przeciwno wyniosłości walczył za pomocą rozumu tak, że się nawet pozwalał napominać chłopcu służebnemu. Skłonność do miłostek, do snu i rozrzutności pokonał stałym powstrzymywaniem się od wieczerzy, nieustanną trzeźwością, niestrudzonymi studiami i zbożnymi rozmowami; a przecie, gdyby się kiedyś nadarzyła sposobność czy to do żartów w gronie ludzi dowcipnych, czy do rozmów z kobietami, czy do zasiadania do wystawnych uczt, zobaczyłbyś niechybne ślady jego naturalnego usposobienia⁶⁵. Z tego to powodu stronił zazwyczaj od świeckich zwyczajów, lecz zwłaszcza od uczt, i jeśli już musiał czasem w nich uczestniczyć, to mnie albo kogoś mnie podobnego ze sobą zabierał, aby rozmawiając po łacinie uchylić się od rozmów świeckich. Wtedy wzięwszy odrobinę jednej tylko potrawy, zadowalał się jednym czy drugim łykiem piwa, od wina

64 Prawdopodobnie on sam zaprojektował dla siebie ten prosty napis, zgodnie ze zwyczajem ówczesnym w postaci skrótu imienia i nazwiska. Być może istniało również wierszowane epitafium do umieszczenia przy grobie lub napisane prozą i wyrte na kamieniu. Mógł je nawet ułożyć Erazm (por. Ep. 1053, 531-356).

65 Erazm dostrzegał pewne istotne związki chrystianizmu z epikureizmem, w imię których korzystanie ze szlachetnych przyjemności, zwłaszcza intelektualnych i duchowych, samo w sobie nie jest złe, a nawet może być czymś dobrym. Najważniejszym punktem zbieżnym obu doktryn jest dla Erazma wysoka wartość świadomości, że nie popełniło się żadnego zła, czyli czyste sumienie. Zob. J. Domański, *Z dawnych rozważań o marności i pogardzie świata oraz nędzy i godności człowieka*, IFiS PAN, Warszawa 1997, s. 64-69.

wstrzymując się zupełnie, choć zresztą szlachetne wino lubił, tylko zażywał go bardzo powściągliwie. Tak to, zawsze w stosunku do siebie nieufny, strzegł się przed wszystkim, przez co mógłby urazić kogokolwiek. Wiedział bowiem dobrze, że oczy wszystkich są na niego zwrócone. Nigdy nie widział szczęśliwszego charakteru, i to z powodu takiego usposobienia szczególnie się radował podobnymi charakterami innych; lecz wolał się kierować ku takim, które by go przygotowywały do nieśmiertelności życia przyszłego. Każda rzecz była dlań przedmiotem filozofowania, jeśli się kiedy rozluźniał rozmowami pogodniejszymi. W chłopcach i dziewczętach cieszyła go ich czystość i prostota usposobienia, do której naśladowania wzywa swoich uczniów Chrystus; on sam zwykł był porównywać ich do aniołów. Przechodzę do drugiej sprawy. Przekonaniami swoimi bardzo odbiegał od ogółu, lecz z przedziwną roztropnością w tej sprawie hamował się wobec innych, aby kogoś nie urazić lub jakiejś skazy na sławie swej nie doznać; zdawał sobie sprawę, jak niesprawiedliwe są sądy ludzi i jak skłonna do złego łatwowierność, a także, o ile łatwiej jest obelżywym językom splamić sławę człowieka niż wynagrodzić to dobrymi słowami. Wśród przyjaciół i uczonych sądy swe wypowiadał z całą swobodą. Mówił, że szkotyści, którym ogół ludzi przyznawał niejako szczególnie subtelną, jemu się wydają głupi i tępi, zgoła zaś nie genialni. Albowiem wymądrzać się na temat cudzych przekonań i cudzych słów, raz to rozgryzać, raz tamto i wszystko szczegółowo dzielić na człony to cecha umysłowości jałowej i ubogiej. Tomaszowi jednak z jakiegoś powodu był jeszcze bardziej niechętny niż Szkotowi. Albowiem gdy go kiedyś w jego obecności chwaliłem, jako tego spośród nowszych, którym nie należy gardzić, ponieważ wydało mi się, że czytał pilnie i Pismo Święte, i dawnych autorów – a takie przypuszczenie wzbudziła we mnie *Catena* nazwana *Aurea*⁶⁶ – i w pismach jego znalazło się miejsce dla uczuć, on raz i drugi sąd swój pokrył milczeniem. Lecz kiedy na nowo, w innej rozmowie, mocniej to samo podkreślałem, on spojrzał na mnie, jakby badając, czy mówię to poważnie, czy żartem, a zauważywszy, że mówię z przekonaniem, jakby pod wpływem jakiegoś natchnienia, powiada: „Cóż ty mi go tak zachwalasz? Gdyby nie miał on w sobie wiele zarozumiałstwa, nie definiowałby wszystkiego z tak wielką nieostrożnością

66 Kateny (od łac. *catena*, „łańcuch”) to źródła do kazań, czyli zbiory wyjaśnień Pisma Świętego, wyprowadzonych z dzieł Ojców Kościoła, na przykład właśnie *Catena aurea* św. Tomasza z Akwinu.

i pychą; a gdyby nie miał w sobie czegoś z ducha tego świata, nie splamiłby tak całej nauki Chrystusa swoją świecką filozofią⁶⁷. Nabrawszy podziwu dla entuzjazmu Coleta⁶⁸ zacząłem pilniej czytać pisma Tomasza. Cóż tu mówić? Bardzo zmalało moje dla niego uznanie.

Chociaż nikt bardziej niż on nie sprzyjał pobożności chrześcijańskiej, jednak względem klasztorów, które teraz przeważnie fałszywie noszą tę nazwę, najmniej miał życzliwości⁶⁹: albo wcale, albo najmniej hojnie je obdarował, i nawet umierając nic im nie zostawił. Nie dlatego, iżby zakony miał w nienawiści, lecz ponieważ ludzie nie spełniali tam tego, czego oczekiwano od ich profesji. Albowiem jego pragnieniem było uwolnić się całkowicie od więzów tego świata, gdyby gdzieś znalazł bractwo religijne rzeczywiście zaprzysięgłe żyć życiem ewangelicznym. I takie zadanie powierzył mnie, kiedy miałem udać się do Italii, mówiąc mi, że zasłyszał, iż w Italii⁷⁰ są jacyś mnisi roztropni i pobożni. Nie sądził bowiem, iżby pobożnością zakonną było to, co jest nią wedle osądu pospółstwa, ponieważ czasem nie dostaje tam przyrodzonych skłonności. Chwalił też kilku Niemców⁷¹, u których uchowały się dotąd ślady dawnej pobożności. Miał zwyczaj powtarzać, że nigdzie nie znajduje mniej zepsutych obyczajów niż wśród żonatych, bo przyrodzone uczucia, troska o dzieci i sprawy rodzinne tak ich niby w więzy jakieś zakuwają, że już w żaden rodzaj grzechu popaść nie mogą. Chociaż sam żył w całkowitej czystości, to jednak spośród ludzi nagannych najmniej był niechętny tym, którzy, choć byli kapłanami,

67 U św. Tomasza z Akwinu, którego zresztą cenił wysoko, również sam Erazm widział zbyt wiele „udoktrynienia” chrystianizmu, nie pochwalał wprowadzania zbyt wielu teorii i „definiowania” oraz nadmiernej zależności od Arystotelesa. Zob. J. Domański, *Święty Tomasz z Akwinu, Erazm z Rotterdamu i humanizm biblijny*, w: *Studia z dziejów myśli św. Tomasza z Akwinu*, red. S. Swieżawski, J. Czerkawski, Wydawnictwo KUL, Lublin 1978, s. 91-166.

68 Ten „entuzjazm” oznacza tu nie chwilowy zapał, lecz umysłowość entuzjastyczną i natchnioną. Podobnie Erazm charakteryzuje Coleta w liście do Johna Sixtina jako natchnionego jakby boskim duchem (por. Ep. 116, 28-31).

69 Erazm po raz kolejny daje wyraz swojej niechęci do instytucji życia zakonnego i krytykuje zarówno sposób życia społeczności zakonnych, jak i uprawianą w klasztorach pseudo-uczoność scholastyczną teologów oraz zbyt wystawne życie kleru.

70 Nie można prześledzić wszystkich podróży Coleta do Włoch, ale tu chodzi prawdopodobnie o tę, kiedy odwiedził Padwę, gdzie chciał zobaczyć opactwo Św. Justyny, będące centrum ruchu reformatorskiego we Włoszech.

71 W kilku innych listach pojawiają się pochlebne wzmianki na temat Niemiec i Niemców (por. Ep. 411, 3-4; 414, 10-12; 416, 8-9; 423, 26-28).

a nawet mnichami, zgrzeszyli jedynie żądzą cielesną – nie dlatego, żeby nie czuł odrazy do grzechu bezwstydnosci, lecz ponieważ z doświadczenia wiedział, że tacy ludzie są o wiele mniej źli, ilekroć porównał ich z innymi, którzy będąc wyniośli, zawistni, obelżywi, oszczerzy, fałszywi, próżni, prostytutki, całym sercem oddani pieniądзом i dążeniu do zaszczytów, uważali się przecież za wielkich, podczas gdy tamtych uznanie własnej słabości czyniło łagodniejszymi i skromniejszymi. Mawiał, że na większe potępienie zasługuje u kapłana chciwość i pycha, niż gdyby miał nawet sto nałożnic. Nikt jednak, mówił, nie powinien przekręcać tego tak, iżby on sądził, że błahym grzechem jest u kapłana lub mnicha żądza, lecz ma rozumieć, że ten drugi rodzaj grzechów bardziej jest daleki od prawdziwej pobożności. Żadnemu rodzajowi ludzi nie był bardziej wrogi niż takim biskupom, którzy zamiast jak pasterze zachowywali się jak wilki, i nikogo bardziej nie potępiał; bo oni za pomocą służby Bożej, obrzędów, błogosławieństw i odpustów frymarczyli wobec ludu, całym sercem zarazem służąc światu, to jest sławie i zyskowi⁷². Przejął to i owo z Dionizego i innych dawnych teologów. Nie sprzyjał im jednak aż tak bardzo, iżby w czymś zwalczał kościelne dekryty, chciał tylko mniej być nieżyczliwy dla tych, co nie pochwalali, że tak wszędzie w kościołach oddaje się cześć wizerunkom malowanym, drewnianym, kamiennym, spiżowym, złotym, srebrnym⁷³; tak samo mniej nieżyczliwy chciał być dla tych, którzy wątpili, czy kapłan drastycznie i jawnie niegodziwy spełniać ma jakieś funkcje sakramentalne⁷⁴; bynajmniej zresztą nie sprzyjał błędowi tak myślących, tylko oburzał się

72 Kolejny raz dochodzi do głosu niechęć Erazma wobec dostojników kościelnych oraz nadmiernego przywiązywania znaczenia do różnych ceremonii i obrzędów oraz odpustów i innych zewnętrznych przejawów kultu, które uważał za pozostałości wierzeń świata pogańskiego.

73 Erazm krytycznie odnosi się do kult świętych i ich relikwii oraz pielgrzymek do nich. Oczekiwanie określonych łask od określonych świętych w zamian za okazywaną im zewnętrzną cześć wiązał z elementami magii i wierzeniami starorzyskimi. Za kult prawdziwie chrześcijański uważał jedynie naśladowanie cnót świętych, które z kolei są naśladowaniem samego Chrystusa. Poglądy na temat kultu świętych głosił zarówno w szyderczej *Pochwale głupoty*, jak i pobożnym oraz moralistycznym *Enchiridionie*. Zwraca na to uwagę m.in. J. Domański w niepublikowanym jeszcze i udostępnionym autorce wstępie do krytycznej i komentowanej edycji *Enchiridionu* przeznaczonej dla *Opera omnia Erasmi Roterodami, recognita et adaptatione critica restructa notisque relustrata*.

74 Podkreślenie zasady, wobec której Colet nie chce pozostawić wątpliwości, a która z kolei była inaczej potraktowana przez Erazma, kiedy mówił o franciszkanach (por. Ep. 1188; 1192; 1196).

na tych, którzy życiem jawnie i pod każdym względem haniebnym dawali powód ich tego rodzaju mniemaniom.

Mówił, że kolegia⁷⁵, które funduje się w Anglii za cenę mnogich i okazałych nakładów, przeszkadzają rzetelnym studiom i niczym innym nie są jak przynętą dla próżniaków; tak samo i szkół publicznych nie darzył wielkim uznaniem, bo, jak sądził, ambicja wykładania w nich i dążenie do zysku wszystko tam znieprawia szkodząc rzetelności wszystkich uprawianych tam nauk. Jak spowiedź indywidualną gorąco pochwalał, twierdząc, że z niczego nie czerpie tyle ile z niej pociech i dobrego natchnienia, tak lękliwą i raz po raz powtarzaną odrzucał namiętnie. Choć w Anglii jest zwyczaj, że kapłani prawie codziennie mszę odprawiają, on poprzestawał na odprawianiu jej w niedziele i dni świąteczne, a jeśli już w inne dni, to w każdym razie bardzo nieliczne – to zaś bądź dlatego, że odciągało go przygotowujące do kazań studiowanie Pisma Świętego i sprawy jego kościoła, bądź też, że stwierdził, iż z większym uczuciem sprawuje ofiarę, jeśli czyni to po przerwie. Nie ganił jednak zwyczaju tych, którzy postanowili codziennie przystępować do stołu Pańskiego. Chociaż sam był bardzo uczony, nie pochwalał jednak takiej lękliwej i mozolnej wiedzy⁷⁶, na którą się składa poznanie wszystkich nauk i czytanie wszystkich autorów niejako przy każdej sposobności; mawiał nieraz, że zużywa się przez to owo przyrodzone zdrowie i prawość usposobienia i ludzie stają się mniej zdrowi i do prawości chrześcijańskiej oraz czystej i prostej miłości mniej zdolni. Wielce cenił sobie Listy Apostolskie, lecz tak bardzo szanował przedziwną ową dostojność Chrystusa, że wobec niej pisma apostołów stawały się dla niego niejako bezwartościowe. Prawie wszystkie powiedzenia Chrystusa przemyślnie grupował w układy trójdzielne i na ich podstawie zamierzał napisać książkę⁷⁷. Że kapłani, także zajęci, codziennie tak długie modlitwy zmuszeni byli do końca odmawiać, także w domu i w drodze, mocno podziwiał; albowiem pochwalał bardzo, że obrzędy kościelne są sprawowane okazale.

75 Szkoły istniejące często przy kościołach.

76 Jest to znowu krytyka nauki i wiedzy scholastycznej, która podejmowała próby rozumowego, opartego na zasadach i technikach filozoficznych, wyjaśniania treści chrześcijańskiego objawienia. Erazm unikał stylu i słownictwa średniowiecznej i współczesnej sobie scholastyki. Był przeciwny nadmiernej dociekliwości co do zasad wiary, jak też krytykował sztywną i suchą uczoność scholastyków.

77 Podobna procedura wspomniana jest w Ep. 735, 1. Być może owocem jej jest przypisana Coletowi *Breviloquium dictorum Christi*.

Mnóstwo jest dziś w szkołach publicznych⁷⁸ powszechnie przyjętych rzeczy, którym był całkowicie przeciwny. O nie miał zwyczaj spierać się niekiedy pośród przyjaciół; wobec innych z tym się ukrywał, aby nie doznać podwójnej szkody: i takiej, że nic by nie zdziałał, chyba że na gorsze, i opinii swojej by zaszkodził. Nie było żadnej książki aż tak heretyckiej, żeby jej uważnie nie przeczytał, a mówił przy tym, że czasem więcej z takich książek ma pożytku niż z książek tych, którzy tak wszystko definiują, że często tylko schlebia to ludziom wpływowym, a niekiedy także im samym. Nie znosił, że się zasobów poprawnego stylu szuka we wskazaniach gramatyków: twierdził, że one dobremu stylowi przeszkadzają i że nie osiąga się go inaczej jak czytając najlepszych autorów⁷⁹. Lecz sam został za taki pogląd ukarany. Choć bowiem był i z natury, i z wykształcenia w mowie sprawny i kiedy mówił, słów miał niezwykle bogactwo, to jednak pisząc, niekiedy potykał się w tym, co mają zwyczaj piętnować znawcy. I to, jeśli się nie myłę, dlatego powstrzymywał się od pisania książek. A szkoda, że się powstrzymywał! Albowiem warto było, aby myśli jego zostały przekazane w jakim bądź języku. Teraz, żeby nie myślano, że doskonałej pobożności Coleta czegoś brakło, poznaj, jakie to burze nim miotają. Nigdy mu się nie układało dobrze z jego biskupem; nie chcę nic mówić o jego obyczajach, ale był wielce przesadnym i niewzruszonym szkotyście, z tego też tytułu uważał się za pół-boga; z tego to właśnie gatunku znałem wprawdzie paru, których nie chciałbym nazywać niegodziwymi, ani jednego wszelako dotąd nie widziałem, którego, moim przynajmniej zdaniem, mógłbyś nazwać prawdziwie i szczerze chrześcijaninem. Nie był też zbyt miły większości członków swojego kolegium, ponieważ ich zdaniem zbyt się trzymał właściwej ich stanowi dyscypliny; nieraz się też skarżyli, że uchodzą za mnichów, chociaż niegdyś było to kolegium i w dawnych dokumentach nosi ono nazwę Monasterium Wschodniego⁸⁰. Lecz kiedy już niechęć staro biskupa – już bowiem miał nie mniej niż osiemdziesiąt lat – była zbyt

78 Tu: uniwersytety.

79 Erazm był przeciwnikiem niewolniczego naśladowania zarówno reguł i zasad teoretycznych, jak też samego języka autorów klasycznych; zagadnieniu temu poświęcił dialog *Ciceronianus*, w którym właśnie poddaje krytyce bezkrytyczne i zbyt drobiazgowo naśladowanie stylu Cycerona, chociaż skądinąd cenił go wysoko i jako pisarza, i jako myśliciela.

80 To miejsce jest być może jedynym przykładem użycia nazwy Eastminster jako nazwy szkoły Św. Pawła. Prawdziwe Eastminster to St. Mary de Graces, opactwo cystersów niedaleko Tower, założone przez Edwarda III w 1349 r.

sroga, by ją można było stłumić, pozyskawszy dwóch biskupów tak samo usposobionych i nie mniej jadowitych, zaczął on Coleta szykanować, nie inną bronią niż ta, jaką zwykli posługiwali się ludzie szykujący komuś zgubę. Donosi na niego do arcybiskupa Canterbury⁸¹, cytując kilka fragmentów wziętych z jego kazań. Jednym z nich był ten, który głosił, iż nie należy czcić obrazów. Drugi, że odrzuca chwaloną przez św. Pawła gościnność, kto objaśniając słowa Ewangelii „Paś, paś, paś owce moje”, w dwóch pierwszych punktach zgadza się z wszystkimi innymi komentatorami, że znaczy to: „paś przykładami życia, paś słowem nauki”, w trzecim jest odmiennego zdania, twierdząc, że nie przystoi, iżby apostołowie, którzy wtedy byli ubodzy, otrzymali nakaz pasienia owiec swoich wsparciem doczesnym, i w miejsce takiego wyjaśnienia inne jakieś podstawią. Trzeci – że kiedy mówił podczas kazania, że niektórzy czytają kazania z kartki⁸² (a wielu tak w Anglii w sposób nudny czyni), skrycie ganił biskupa, który zwykł był to czynić z powodu starości. Arcybiskup, któremu zalety Coleta były doskonale znane, podjął się obrony niewinnego, z sędziego stając się jego rzecznikiem, ponieważ sam Colet uważał za niegodne odpowiedzieć na te i inne, głupsze jeszcze, zarzuty. Nie ustała jednak wrogość starca. Usiłował dwór królewski podburzyć przeciwko Coletowi, a przede wszystkim samego króla. Już inną broń przeciwko niemu zyskano: że mówił w kazaniu publicznie, iż niesprawiedliwy pokój wyżej trzeba cenić niż najbardziej nawet sprawiedliwą wojnę⁸³; już bowiem przygotowywano wojnę przeciw Francji⁸⁴. A w tej komedii nie najmniejszą rolę grali dwaj minoryci⁸⁵: jeden, podlegając do wojny, o mitrę się ubiegał, drugi donośnym głosem grzmiał w kazaniach przeciw poetom⁸⁶; tak bowiem nazywał Coleta, choć on z miarami wierszowymi zgoła nic nie miał wspólnego, skądinąd zresztą wcale biegły w muzyce. Wtedy król, młodzieniec wspaniały, dał jawny

81 Tj. Williama Warhama.

82 Nie potrzebował takiej pomocy sam Colet, którego pamięć była wyjątkowa.

83 Również Erazm zdecydowanie potępiał wojnę jako sposób załatwiania spraw spornych, zwłaszcza uznawał za absolutnie niedopuszczalne wojny między władcami chrześcijańskimi. Uważając wojnę za sprzeczną z samą istotą chrześcijańskich wartości moralnych, odrzucał też pojęcie „wojny sprawiedliwej”, twierdząc, że jest to pozostałość pogańskiego pojęcia, które funkcjonowało w pogańskim prawie rzymskim.

84 W 1512 r.

85 Birkhead i Standish.

86 Pisze o tym sam Colet w liście do Erazma (por. Ep. 258, 7-12), twierdząc, że ów człowiek zarzuca mu, iż w swej szkole nie tylko wykonuje pracę bezużyteczną, ale nawet złą.

dowód swojego charakteru jakże godnego władzy królewskiej, osobiście zachęcając Coleta, żeby nadal swoją nauką spieszył z pomocą przeciwko straszliwie zepsutym obyczajom naszego wieku, a i światła swojego czasem tak bardzo mrocznym nie odmawiał; że on, król, wie dobrze, co pobudzało przeciw Coletowi owych biskupów, a i w pełni jest świadomy, ile on sam, Colet, pożytków przyniósł ludowi brytyjskiemu swoim życiem i zbożną nauką. Dodawał, że ich usiłowania hamować będzie tak, aby dla innych stało się jasne, że nie będzie bezkarne, jeśliby ktoś nastawał na Coleta. Wtedy Colet podziękował za królewską życzliwość, zresztą tego, co mu król ofiarował, nie przyjął, twierdząc, że zgoła nie chce, aby ktoś poniósł szkodę z jego powodu: to on raczej ustąpi z funkcji, którą sprawuje. Lecz jakiś czas później tamtym nadarzył się powód do nadziei, że można już ostatecznie pognać Coleta. Po Wielkanocy⁸⁷ przygotowywano wyprawę przeciw Francji. W Wielki Piątek⁸⁸ Colet w obecności króla i dworzan miał wspaniałe kazanie o zwycięstwie Chrystusa i zachęcał wszystkich chrześcijan, aby walczyli i zwyciężali pod sztandarem swojego króla; albowiem ci, którzy nienawiścią, którzy żądzą zaszczytów znieprawieni walczą z równie znieprawionymi i nawzajem się zabijają, nie pod Chrystusa, lecz pod szatana znakami walczą. I jednocześnie wskazywał, jaka to rzecz trudna umierać chrześcijańską śmiercią; jak nieliczni podejmują wojnę nie splamieni nienawiścią lub żądzą; jak trudno jednemu i temu samemu człowiekowi mieć miłość braterską, bez której nikt nie ujrzy Boga, i miecz zanurzać we wnętrznościach brata. Dodał, żebyśmy naśladowali raczej Chrystusa⁸⁹ jako swojego wodza niż Juliuszów i Aleksandrów⁹⁰. I wiele innych rzeczy głosił wtedy w tym sensie tak, że król trochę się obawiał, czy to kazanie nie odbierze odwagi żołnierzom, których miał na wojnę wysłać. Na to jak na głos puchacza zlecieli się wszyscy niegodziwi, spodziewając się, że nastawienie króla do niego teraz się może pogorszyć. Wezwany został Colet rozkazem królewskim; przybył, zjadł śniadanie w małym klasztorze

87 27 III 1513.

88 Od 1510 do 1517 r. Colet regularnie wygłaszał kazanie w Wielki Piątek na dziedzińcu pałacu królewskiego, zazwyczaj w Greenwich. Wyjątek stanowi rok 1514.

89 Kolejny raz pojawia się motyw życia jako naśladowania Chrystusa, który jest jedynym i pełnym wzorem dla chrześcijanina.

90 Jest to zarzut stawiany często władcom chrześcijańskim. Erazm chce również powiedzieć, że nie powinni się oni wzorować ani na podbojach władców antycznych, ani na występkach papieskich (Aleksandra VI i Juliusza II).

franciszkanów przyległym do pałacu królewskiego w Greenwich⁹¹. Król, kiedy go spostrzegł, zszedł do ogrodu klasztornego, a kiedy Colet szedł mu naprzeciw, oddalił całą swoją asystę.

Zostawszy z Coletem sam na sam, rozkazał, aby z zakrytą głową odbył z nim poufną rozmowę, i tak rozpoczął ten najszlachetniejszy młodzieniec: „Nie miej, dziękane, żadnych nieroztropnych podejrzeń; nie wezwałem cię tu po to, aby przeszkadzać twoim świątobliwym trudom, którym sprzyjam szczególnie, lecz aby uwolnić moje sumienie od kilku wątpliwości i z twoją radą lepiej wypełnić moją powinność”. Nie powtórzę jednak całej rozmowy, trwała prawie półtorej godziny, a tymczasem w pałacu miotał się Bricot⁹², z franciszkanina biskup, sądząc, że grozi coś Coletowi, a on tymczasem we wszystkim porozumiał się z królem; tyle tylko, że król życzył sobie, aby Colet to, co słusznie powiedział przedtem, wyłożył kiedyś jaśniej, a to ze względu na prostych żołnierzy, którzy co innego zrozumieli, niż on naprawdę powiedział, mianowicie że dla chrześcijan żadna wojna nie jest sprawiedliwa⁹³. A Colet dzięki swojej roztropności i szczególnemu umiarowi nie tylko zadośćuczynił intencji króla, ale jeszcze powiększył jego dawniejszą życzliwość. Kiedy zaś powrócono do pałacu, król, zanim rozstał się z Coletem, kazał podać kielich i przepił do niego, a potem, uściskawszy go najserdeczniej i obiecawszy mu wszystko, czego należy oczekiwać od najmiłościwszego króla, z nim się pożegnał. Tłum dworzan stojący wokoło doczekać się już nie mógł końca tej rozmowy. Wtedy król do wszystkich, którzy go słyszeli, tak powiedział: „Niech każdy ma swego mistrza i jemu niech każdy sprzyja. Moim mistrzem jest ten”. I tak odeszło od niego kilku wilków z rozdziawioną, jak się to mówi, paszczą, a szczególnie Bricot; i od tego dnia nikt nie odważył się nastawać na Coleta. Oto masz, Jodoku, dwóch ludzi, których wiek nasz wydał, prawdziwie, moim zdaniem, uczciwych chrześcijan, nie tyle tu namalowanych⁹⁴, co naszkicowanych tak,

91 Dwór w Greenwich był stale rozbudowywany przez kolejnych królów. Ulubioną rezydencją Henryka VII był Richmond, Henryka VIII zaś Greenwich.

92 Edmund Brygate, Birkhead lub Birkhenhead, franciszkanin z klasztoru w Norwich. Od 1510 do 1516 r. regularnie wygłaszał kazania na dziedzińcu pałacu królewskiego w okresie Wielkiego Postu, a zwłaszcza (w 1513 r.) w Niedzielę Palmową; miał duży wpływ na króla.

93 Por. Ep. 1232, 52-53.

94 Biografia służy więc właściwie odmalowaniu, jak na obrazie, cnót i wad charakteru człowieka, a nie kolei jego życia i wyszczególnianiu wszystkich jego czynów. Jest to wyraźne nawiązanie do pojmovania celów i kształtu biografii przez Plutarcha.

jak pozwolił niedostatek miejsca w liście. Twoim będzie zadaniem czerpać z obu to, co ci się wydawać będzie do prawdziwej pobożności najbardziej pomocne. Jeśli teraz zapytasz, którego z nich nad drugiego przenoszę, to mnie się wydają jednakowo godni pochwały, chociaż byli różnej kondycji. Jak mianowicie Colet wielki był w tej swojej kondycji, w której trwał nie dlatego, iżby go wzywało jego naturalne usposobienie, lecz że go tam powołał Chrystus, tak bardziej okazała jest chwała Vitriera, ponieważ w tamtym rodzaju życia tak wiele otrzymał i okazał ducha ewangelicznego, zupełnie jak gdyby ryba żyjąca w bagnie nic nie wchłaniała z bagiennego zapachu. Lecz w Colecie było coś, co świadczyło, że jest człowiekiem. W Vitrierze nigdy nie dostrzegłem niczego, co by w jakikolwiek sposób przypominało ludzkie namiętności. Przeto, jeśli mnie posłuchasz, Jonaszu, nie będziesz się wahał tych dwóch dopisać do katalogu świętych, choćby nawet żaden papież nigdy ich nie kanonizował⁹⁵. Szczęśliwe dusze, którym ja wiele zawdzięczam, wspomagajcie swoimi modlitwami mocującego się jeszcze z trudami tego życia Erazma, abym do waszego wspólnego mieszkania powrócił, nigdzie potem nie mając się już stamtąd oddalić. Żegnaj, mój Jonaszu. Dobrze jest, jeśli twemu pragnieniu uczyniłem zadość; albowiem tematowi listu, wiem to, zgoła nie zadośćuczyniłem. Ze wsi Andrelacum, 13 czerwca 1521 roku.

95 Według Erazma wiele postaci, również ze świata antycznego, pogańskiego, może być stawianych w jednym rzędzie ze świętymi chrześcijańskimi, a to ze względu na ich cnotliwe życie. Tak więc z pewnością więcej jest świętych zasługujących na oddawanie im czci niż ich czci oficjalna liturgia Kościoła. Słynna jest Erazmowa wypowiedź w *Convivium religiosum*, że ledwie może się powstrzymać od modlitwy do Sokratesa („Sancte Socrates, ora pro nobis”) i od głoszenia świętości takich poetów, jak Wergiliusz czy Horacy.